

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia (25) 13 stycznia 1874 r.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Kolna) kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda)
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich
księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petre-
kowie. Stacja kolei żelaznej.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę
z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Za odnośnienie w miejscu dopłaca się 7 1/2 kop.
za kwartał.
Pojedynczy numer kosztuje 5 kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce
po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę
ilości powtórzeń.

31 S. Piotra Nolaski i Marceliego.	W7—45	Z.4—43	Dnia przybyło god. 1 minut 20.	4 S. Andrzeja K. i Weroniki P.	W7—39	Z.4—50	Dnia przybyło god. 1 min. 34
1 N. Ludy, Brygidy i Ignacego.	7—44	4—45	Pełnia księżycza.	5 C. Agaty P. M.	7—37	4—52	
2 P. Oczyszczenie Najś. Maryi Panny.	7—42	4—47		6 P. Doroty P. M. i Teofila M.	7—35	4—54	Długość dnia god. 9 minut 23.
3 W. Błażeja Biskupa Męczennika.	7—40	4—48	Długość dnia god. 9 minut 8.	7 S. Romualda Opata.	7—33	4—56	Szabas.

Treść—Mieszkania podziemne—napisał A. Strzyżowski. — Wiadomości urzędowe.—Wiadomości miejscowe i z okolic. —Wspomnienia z wystawy wiedeńskiej. II (dokończenie) przez M. K. — Odcinek. — Ze wsi przez Wł. Natęcza. — Dodatek. — Mabela Vaughan—powieść. — Wiadomości handlowe.—Ogłoszenia.

MIESZKANIA PODZIEMNE. (SUTERENY).

Rozrost ludności i nadmierne skupienie się jej w handlowo-przemysłowych punktach były powodem, że składy i piwnice podziemne zamieniono w większych miastach na ludzkie mieszkania, w domach zaś nowowznoszonych sutereny pomijano rzadko. Niekorzystna ta zmiana miała miejsce w czasach nowszych, w czasach wyzyskującej przedsiębiorczości, jak tego mamy dowód w Berlinie n. p., gdzie stare miasto posiada tylko 4—5% mieszkań podziemnych na ogólną liczbę wszystkich lokali, gdy nowe liczy ich 13% i więcej. Stosunek ten uwydatni się jeszcze lepiej przez zestawienie w czasie. W roku 1864 wszystkich domów było w Berlinie 12737, z których 7580, czyli 59,5% posiadały podziemia mieszkalne, w roku 1867 ten procent wzrósł do 64,1% (*). Również też szybko mnożyły się podziemia i w innych krajach, ale też i nauka nie zostawiała je odłogiem.

Już 30 lat temu angielscy higieniści zwrócili uwagę, że w Anglii z miliona miejskich mieszkańców (miast większych) umiera rocznie 27000, zaś z wiejskich tylko 19000. Przewyżka 8000, czyli z 60000 dla całej Anglii, policzona była na brak warunków higienicznych. Dalsze obrachowania doprowadziły do jeszcze więcej przerażających wniosków, mianowicie, — że na jedną zbyteczną śmierć wypada 28, czyli 1700000 rocznie dla całej Anglii takich zachorowań, jakiego się dały usunąć z poprawą miejskich warunków. Guy nawet obliczył (naturalnie w zbliżeniu) ile to rocznie kosztuje Anglię; cyfra wypadła niemała, bo 25 mil. funt. szterlin., a dla samego tylko Londynu 2 1/2 mil. fun. st. Prace higienistów przy takim uplastycznieniu wyników nie mogły pozostać bez wpływu, to też po 1848 r., po cholery, w przodujących państwach, jak w Anglii i Francji, wykazała się silna dążność ku ulepszeniu warunków sanitarnych miast większych. Kanalizacja, woda do picia, nieczystości mieszkania i t. p. stanowiły kwestyję żywotną. I niedługo, bo już w 1864 r. Anglicy mogli wskazać na takie fakty, jak n. p. miasto Salisbury, w którym śmiertelność roczna z 20 na 1000, po kanalizacji upadła do 13 na 1000, zaś liczba suchotników z 286 w siedem lat po kanalizacji zeszła do 143 na rok.

Podziemia żywszą zwrócili uwagę nieco później — można powiedzieć, że obecnie dopiero są one na porządku dziennym, dlatego i literatura suteren jeszcze niebogata; z dorywczych jednakże faktów wiadomo, że śmiertelność w podziemiach podczas epidemij znacznie jest większa, niż w innych mieszkaniach. Podczas cholery 1866 r. w Berlinie z tysiąca mieszkańców umarło 9,2%, zaś w podziemiach na 1000 umierało 11,6% (**). Jako

rażący przykład złego wpływu na zdrowie i życie ludzkie podaje się Lille, miasto francuskie, gdzie mieszkań podziemnych stosunkowo jest liczba nadzwyczajna; to też tam z 21000 dzieci niedoczekuje piątej wiosny 20700!... Cyfra tak przerażająca, że jej się wierzyć nie chce, a jednakże spotykaliśmy ją zacytowaną w dwóch rozmaitych źródłach.

I nie dziwota. Powietrze i światło, te niezbędne warunki utrzymania życia i zdrowia, dostają się mieszkańcom podziemi w dozach bardzo szczupłych, wilgoć przytęm, nieodłączna prawie towarzysza tych mieszkań, również też fatalnie wpływa na zdrowie człowieka, wiadomo bowiem, że wilgotne powietrze utrudnia wydalanie się wody ze krwi naszej przez płuca i skórę, (w postaci pary), a zmniejszenie wymiany nie może zostać bez wpływu. Dalej wilgotne powietrze jest dobrym przewodnikiem ciepła, stąd to katary i reumatyzmy; następnie wilgoć przy pewnej temperaturze sprzyja gniciu, fermentacji; gdzie zatem grunt będzie przesiąknięty organicznymi szczątkami, produkty takiej fermentacji łatwo się do mieszkania przedostaną i tę nędzną porcją powietrza do reszty zatrują. Wkońcu wilgoć sprzyja rozwojowi niższych organizmów (grzybków, wymoczków), — które jak obecnie dowodzą, mogą być zarodkami wielu epidemij; — nawet odzież w wilgoci ulega zepsuciu bardzo prędko. Jeżeli jeszcze przypomnimy sobie, że podług nowszych obliczeń wymaga się dla jednej osoby około 15 — najmnie 10 metrów sześciennych (360 do 500 stóp sześciennych) miejsca w mieszkaniu nawet meblami niezastawionego, to łatwo pojmujemy czem oddycha i w jakich warunkach przebywa mieszkaniec podziemia. To też ciemne, ponure i powietrza pozbawione mieszkanie nie rozwinięte w człowieku cnot rodzinnych, ni też go w domu zatrzyma. Nastroj ponury, niezadowolony z siebie i z życia, rozdrażnienie, skłonności antisocyjalne, zewnętrznym tylko naciskiem powstrzymane — oto są wyniki suteren. „Ohne Glückseligkeit ist Tugend ein Phantom.” „Postępki człowieka, jego myśli, uczucia i moralność, według słów tegoż higienisty, w bardzo bliskim są stosunku z ilością światła słonecznego.” „Gdzie brak światła, brak tam cnoty.” „Żeby doprowadzić do stanu normalnego uczucie moralne, myśli i postępki człowieka, niedosć jest rozniecać w nim wieczny promień miłości i prawdy; potrzeba także dostarczyć do mieszkań biednych i światła słonecznego. Wtenczas tylko, kiedy zdrowe mieszkania będą dostępne dla każdego, wtenczas,” powiada Reich, w swym System der Hygiene „wybije godzina przyjścia na świat nowego silnego pokolenia.” (*)

Nawoływania ludzi myśli i dobrych chęci nie zostają bez wpływu. W wielu miejscach potworzyły się towarzystwa budowlane ze znacznymi kapitałami w celu dostarczania tanich mieszkań wyrobniczej klasie; towarzystw takich

sama Anglija liczy do 2000, a z nowo-powstałych domów poformowały się miasta wyrobników — cité ouvrières. Przepisy prawne co do suteren również też zostały wydane — różne tylko w różnych państwach. W Berlinie przepis wymaga, ażeby podłoga podziemia znajdowała się na jedną stopę ponad najwyższą wysokością wody zaskórnej, sufit zaś o 3 stopy wyżej nad płaszczyzną ulicy. W Wirtembergu i w Wisbaden podziemia zabronione zupełnie; w Saksonii wolno je budować z tej tylko strony domów, gdzie operuje słońce. W Bawaryi podziemia powinny być na 3 metry wysokie, zaś sufit ich nad płaszczyznę ulicy wznosić się o 5 stóp. Na 45 zjeździe naturalistów i lekarzy niemieckich, jaki miał miejsce w Lipsku 1872 r., w sekcji higienicznej tegoż zjazdu kwestyja podziemi traktowana była obszernie. Przyjęto, iż budowaniu suteren należy przeciwdziałać o ile tylko to będzie możebnem.

Jeżeli teraz z szerokiego świata do naszego niewielkiego miasta zjeździemy to i stąd pod względem podziemi nie wyniesiemy zadawalającego wrażenia. Wiadomo bowiem, że średnia część miasta najwięcej zaludniona, leży w kotlinie, którą dziś kanał, Strawą zwany, niemal na dwie połowy przecina. Część ta stanowi miasto stare, oddawna prawie wyłącznie przez żydów zamieszkałe; domki przed pożarem (1865 r.) wszędzie były zbite, ulice i dziś jeszcze niektóre bardzo wąskie. O ustępach, o wydalaniu nieczystości któż dawniej myślał? Można zatem sobie wyobrazić, jaki to być musi grunt ziemi pod domami środkowej części miasta, w tej części, gdzie z powodu wysokiego stanu wody zaskórnej w wielu miejscach przy domach nie można nawet piwnic utrzymać. Woda zatem przy ciągłych falowaniach, t. j. podnoszeniach i opadaniach coraz głębiej może z sobą unosić, a szczególnie w gruncie piaszczystym, organiczne szczątki i coraz więcej grunt użyzniać to produktami rozkładu, to samymi nieczystościami. A jednakże i w tej stosunkowo niższej części, można znaleźć podziemia, jakie — niech czytelnik zajrzy do nich... Szczęśliwie i w domu, gdzie cokolwiek słońca dochodzi, jeżeli ściany tylko do połowy mokre; a w innych albo szron w czasie mrozu, albo też spływająca ze ścian woda w czasie odwilży! Dla światła niziutkie szpary, bo je oknami chyba trudno nazwać, ale to światło niełatwo się przedziéra przez zgęszczoną parę. Do tego jeszcze dodawszy niechlujstwo z nędzy i niedbalstwa pochodzące — będziemy mieli obraz pewnej ilości, podziemnych kryjówek w porze zimowej, a w części jesienniej i wiosennej. W takich to kilkołokciowych dziurach miesi się na stałe rodzina (stróżów dość często) z kilkorgiem dzieci, jeżeli zaś miejsca na ziemi cokolwiek zostaje — z pewnością tam jeszcze nocują i postronne osoby, — są to lokatorowie na noc i na chorobę, znajomi, sługi bez miejsc i t. p. Jak wyglądają mieszkańcy tych siedzib, jaki tam przebieg mają choroby, jaki materyjał dostarczają epidemijom — spytajcie o to lekarzy, —

(*) Staedisches Jahrbuch 1869 r.
(**) Wskazują także teraz na wielką śmiertelność pięt bardzo wysokich, co się ma usprawiedliwić ubóstwem, jakie na poddaszach ma swoje siedlisko.

(*) Medicinische Abhandlungen 1871 Würzburg.

spytajcie tych, którzy tam z datkiem nieraz podążają; bo cyframi nie jesteście jeszcze w stanie wykazać tego stosunku; nie znamy nawet ilości naszych podziemi, a cóż mówić o mieszkańcach, chorobach i śmiertelności! Przy spisie ludności, w roku 1871 dokonany, rubryka ta niewzględzona; i niedziw, boć na to specjaliści potrzeba; chociaż z tegoż spisu dowiadujemy się, że z 2682 mieszkań—361 zaliczono pod względem higienicznym do złych, zaś 45 po większej części w podziemiach—do niemożliwych do zamieszkania. Wypadnie zatem że mamy 15,13% mieszkań nieodpowiadających potrzebom życia i że co najmniej piętnasta część naszej ludności (***) miesi się w złych, a pewna nawet w strasznych warunkach higienicznych.

Czyż w tym winą, że my, nie będąc zbyt nępnym napływem ludności obciążeni—i mając pod dostatkiem miejsca do rozbudowania się, wyznaczamy na mieszkania dla ludzi takie ohydne dziury? Nas wszystkich razem, odpowiedź na to, a najwięcej właściciel! We Francji i Niemczech w wielu miastach dobrowolnie zawiązały się komitety zdrowia; działanie ich dla ogólnego dobra było dotychczas pożytecznym, że dziś już zamienione zostały w oficjalne instytucje. Wspólne i rozsądne nad własnym pożytkiem czuwanie i u nas by wydało bogie owoce. Mieszkań nie zabraknie; a jeżeli mniej dostatni o jakiegoś rubla drożej zapłaci, z pewnością na tym stratny nie będzie, potrafi się zaoszczędzić w tych wydatkach, które go dziś do zguby doprowadzają. Zakryjmy te ohydne nory, wyprowadźmy z nich ludzi na świat boży, a niezawodnie wiele nawet złych narowów ulotni się pod zbawiennym wpływem światła dziennego.

A. Strzyżowski.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Na zasadzie postanowienia Komitetu do spraw królestwa polskiego, zatwierdzonego Najwyżej 25 listopada r. z., a objawionego Kuratorowi Okręgu

(***) 10,8% berlińskiej ludności miesi się w podziemiach.

ZE WSI.

A co Mości Dobrodzieju czy nie parolista ze mnie? Słowo się rzekło—kaszanka u płotu,—tak bywa na jarmarku,—a tu się przekłada—p. Nafecz przy stole z mocnym postanowieniem napisania listu do Tygodnia.

Jak do tego przyszło tak rychło pokrótce wam wytłómaczyć, byście mi znowu nie posadzili o autorską gorączkę lub żądę zyskania literackiej sławy—kosztem papieru, atramentu i cierpliwości waszej.

Otóż stało się to wypadkiem takim, że mojej pani należało z córką odwiedzić słąbą jej rówieśnicę, zwyczajni zaś nasi goście niedopisali mi dzisiaj, bo ks. proboszcz wyjechał z kazaniem na odpust, a p. Kalasanty w poniedziałki nie rusza się z domu i kart w ręce nie bierze, utrzymując, że w tym dniu feralnym szczęście mu nie służy i na *murwane siedem* wpada bez trzech. Zostałem tedy sam jeden i korzystam ze swobodnej chwili, by z wami pogawędzić.

Najświeższe bo onegdajsze dopióro wspomnienie dostarczą nam na wstępie obfitego watku.

Była to oktawa imienin p. Pawła, który, jak jego s. patron pustelnik, bezżenny żywot pędzi: że jednak mimo to szlachcie rządzi się dobrze i zabiegliwie, przyjęcie bywa u niego obite i dostatnie, papu wyborne i multum,—wina huk, a na imieniny niebraknie i wiatowych kielichów i pukających flakonów szampeta. Mimo też błota i brzydkiej pogody w oną sobotę ku wieczorowi z całej okolicy bryki i bryczki, dryndulki i taratki podażały przed dwór p. Pawła i z zapadnięciem twardego zmroku wszyscyśmy się tam z kolei znaleźli. Niewypadało wszakże żadną miarą tak zaraz stante pede brać

naukowego warszawskiego przez p. Ministra oświecenia narodowego, polecono za pośrednictwem dyrektorów dyrekcji naukowych przelożonym szkoł żeńskich: zebrać wiadomości o życzeniach mieszkańców w przedmiocie obowiązującego wykładu w tychże szkołach jednego z języków nowoczesnych t. j. francuzkiego lub niemieckiego.

Podając do wiadomości ogółu treść wspomnianego postanowienia spodziewamy się, że rodzice i opiekunowie uczących się dziewcząt nieomieszkają przedstawić swych życzeń radzie pedagogicznej progimnazjum. Byłoby nawet bardzo właściwym, by ktoś kompetentny w tym przedmiocie zechciał skreślić swe zapatrywanie się, a to podane za pośrednictwem Tygodnia do wiadomości ogółu, przyczyniłoby się mogło do objaśnienia i usunięcia wątpliwości, jakie w tej mierze niejednemu nasuwać się mogą.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— W niedzielę dnia 25 stycznia wykonano w kościele po-pijarskim „Mszę“, Józefa Haydna.

— W dniu 20 b. m. w kościele po-bernardyńskim przez ks. Rusina wikaryjusza miejscowego, pobłogosławionym został związek małżeński zawarty między p. Maksymilianem Pokornym urzędnikiem drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej i panną Nataliją Gumbrychtówną.

— W dniu 25 b. m. w kościele parafialnym tenże ks. Rusin pobłogosławił związek małżeński zawarty między p. Antoniarem Brzozowskim, maszynistą d. ż. w. w. i panną Stanisławą Bogusławską.

— Wieczór tańczący z inicjatywą dyrektora gimnazjum p. Sołucewa, odbyty w d. 25 b. m. w sali klubu ruskiego, na korzyść biednych uczniów miejscowego gimnazjum. zgromadził wiele osób—dam około 50 w gustownych toaletach i mezczyzn przeszło stu—tańczono przy dźwiękach miejscowej dobrej orkiestry do godziny 6 rano: JW. Naczelnik gubernii zaszczylił wieczór ten swą obecnością. Dochód z zabawy przyniesie sporo, we właściwym czasie podana będzie o tym szczegółowa wiadomość.

— Na rzecz „Osad rolnych“ ofiarowała W. Brzezińska rs. 3.

— Na „Stypendyjum Kopernika“ złożyli: E. i F. Krzywickie rs. 3; uczennice z pensyi p. p. Krzywickich rs. 4 kop. 50; uczniowie W. K. i K. P. kop. 30.

Amatorowie, wykonywujący pienia religijne w kościele po-pijarskim, mianowicie: Aniela, Józefa i Anna Goleńskie, Emilija

się do roboty,— chociaż więc ten i ów spoglądał żarliwie na przygotowane warsztaty, a p. Kalasanty nawet niecierpliwie sapał i co chwila dobywał zegarka jakby miał miksturę w kieszeni—zawijała się, a raczej rwała i zawiązywała się na nowo ogólna rozmowa—o niestałej ziemi, o oziminach, o cenach zboża i okowity, o tarapatkach zakorza i t. p. rzeczach bieżących. Szła ta gawęda z razu żywo i gwarnie, ale czy to przerwy z przyjazdu i powitań coraz nowych łaskawych sasiadów, czy też inna jaka przyczyna, której się Mości Dobrodzieju nie domyślam, była powodem, że może w pół godziny po przybyciu p. Innocentego, który jako potentat okolicy dla zachowania decorum zjeżdża zawsze ostatni, poczęło się robić coraz ciszej i ciszej—wreszcie i zupełnie cicho. Rozmawiający na uboczu, w miarę ogólnego przycichania, zniżali też skale swych głosów i w końcu słyhać było tylko niewyraźne szepty i coraz donośniejsze a niecierpliwiejsze sapanie p. Kalasantego.

Gospodarz, jako doświadczony taktik, widząc Mości Dobrodzieju chwilę krytyczną, już stanął na środku, by ożywić towarzystwo uroczystym wypowiedzeniem: „Panowie, może zrobimy pulkę—zanim nam podadzą herbatę?“ Gdy wtem przemówił p. Tadeusz zaczynając podobnie od wyrazu „Panowie“ ale kończąc wnioskiem, że należałoby, aby okolica nasza przyjęła także udział w zebraniu funduszu na „Stypendyjum Kopernika.“

Co i jak mówił—powtarzać nie będę—dość, że Mości Dobrodzieju mówił ciepło i uczciwie.—Zrobił się więc rumor wielki, poczęto ścisnąć p. Tadeusza—ale zarazem stawiać wnioski i propozycje. Jedni wołali, by p. Innocenty powiódł jako delegat ofiarę okolicy, gdy drudzy, młodzi zwłaszcza, forytowali p. Tadeusza jako promotora wniosku. Naturalnym rzeczą porządkiem potworzyły się partyje, bo niektórzy znów żądali, by nie szukać w tym próżnej

Gnatowska, Emilija Typelt, Lucyna i Natalija Iżyłowskie, Aleksy Benduski, Romuald Stamirowski, Feliks Lindenberg, Jan Sulimierski, Kawery Domański, Jan Juszkiewicz, Karol Stanisławski, Ryszard Toczyski, Franciszek Zemło, Aleksander Golański, Wilhelm Chotkowski i Józef Goleński—razem rs. 20.

— Nadzwyczaj niestała zima tegoroczna i pojawiająca się tu i owdzie za granicą a nawet i u nas cholera, słusznie skłaniają do przypomnienia środków ochronnych, mogących mieć wpływ na zagrożony stan zdrowia publicznego.

Z wielolicznych badań naukowych w różnych miejscach i różnych epokach przedsiębranych, uczeni i przyjaciele ludzkości doszli do najprawdopodobniejszych wniosków: że groźnymi przenośnikami chorobliwego zarażku cholery, są wszelkiego rodzaju wydzielinny ludzi, tą chorobą dotkniętych. Przyjmując to za pewnik obecnie uznany, łatwo każdy pojmie, że głównym zadaniem tak pojedynczych osób, jak i władz nad zdrowiem ludzkim czuwających jest: takie złowrogie przenośniki usuwać i za pomocą środków tak zwanych dezinfekcyjnych naturę ich o tyle zmieniać, aby moc trującą utracić mogły.—Wykonanie tych zbawiennych czynności, zależy od dobrej woli szczegółowych osób mających ufnąć i wiarę w skuteczność zapobiegającą rad wspomnianych i od pilnego czuwania dobrze uorganizowanych komitetów zdrowia publicznego.—Komitety takie, mimo całej gorliwości, mimo najlepszych chęci, nie są w stanie bezpośrednio kierować umysłami wśród rodzin samych. Tutaj jedynie, największy wpływ wywrzeć może objaśnienie, nauczanie, przekonywanie. Ta droga tylko, jak w wielu innych razach dojść można do zamierzonego celu.

Ale chcąc kogoś nauczyć, do wykonania pożytecznego czynu nakłonić,—trzeba samemu być przekonany o niezawodnej skuteczności zalecanych środków, trzeba pokazać, że głęboką w tych środkach pokładamy wiarę. Znane jest wschodnie zdanie: „Wyrazy wychodzące z serca trafiają do serca.“—Ale jeżeli ktoś sam wątpi o skuteczności odwiecznych przedmiotów zarażonych, niewolno mu w ciemności gminu szukać powodów nie otrzymania oczekiwanych korzyści.—Ludzie prości a raczej nieświadomi drogocennych naukowych nabytków, wobec klęski, chętnie przyjmują światło przed którym pierzeją przesady i zabobony,—jeżeli zwłaszcza takowe przekonania i wiary oświecańszych pochodzić będzie.

chwali i posłać wprost pocztą do Warszawy, a jeszcze inni radzili porozumienie się z obywatelstwem całego powiatu,—na co ktoś postawił zarzut—czy wypada nam być pierwszymi i narażać się sąsiadom okolicom, które tak jak i my nic nie dały i t. p. i t. p.—Gdy więc zgody nie było rozprawy potoczyły się daleko—daleko—coraz dalej i dalej odbiegając od pierwotnego przedmiotu, jak kłębek nici swawolną ręką chłopięcą rzucony—i w końcu powstała taka platanina słów, zdań, wniosków, projektów i przeciwprojektów, wywodów, twierdzeń i zaprzeczeń, iż nad tym chaosem napróżno po razy kilka usiłował zapanować poczciwy p. Tadeusz i do rzeczy nawrócić. Jakże biedakowi i udać się miało, gdy jedni mówili już o uroczystości w Toruniu,—drudzy obrabiali towarzystwo poznańskie,—trzeci Mości Dobrodzieju roztrząsali nawet bezzasadność kontrybucyi francuskiej echiwością niemiecką wyciśniętą,—a p. Dydak Grzmiła, tubalnym z natury obdarzony głosem, przyparłszy pod piecem dwóch cierpliwych interlokutorów, kładł się na czem świat stoi: „że to wszystko robota Bismarka, któremu zachciało się być królem hiszpańskim“—przy czem walił pięścią w piersi—jak Grzela na odpuscie, gdy się dorwie bębna na chórze.

Czemu nie podołał wszakże p. Tadeusz, tego wkrótce bat dokazał—zwyczajny bat konopiany. Tak moi łaskawi, ta marna plecionka mięwa w sobie utajoną potęgę—silniejszą nieraz Mości Dobrodzieju jak wola ludzka z lichego materiału. Czego macie i w tym dowód, że gdy wśród owych certacyi i hałaśliwych argumentów rozległ się trzask bicia na podwórzu—naraż w pokoju zrobiło się cicho—jak makiem zasiał,—słowem „Obstupuerunt omnes... et gebam rozdziabaverunt“ wedle komentarza naszego parafialnego lingwisty.—Gospodarz sunął do sieni powitać przybywających—

Dla komitetów higienicznych przedstawia się obszerne pole działalności w obrębie domów, ulic, placów i t. p.

Wnętrza mieszkań należą do tych, którzy z powolaniem swojego zniemi się w stosunkach, — dogłów rodziny.

Gdy więc obecnie dezynfekcja jest prawdą; której świat prawie cały hołduje, pytam się dla czego, gdy z ustaniem epidemii strach mija, opuszczamy ją lekkomyślnie? — Czy tylko wtenczas mosty i drogi naprawiać należy kiedy spodziewany jest przejazd liczniejszy lub znakomitszy? — Czy wtenczas dopiero arządzać konduktory, kiedy wściekła burza już grozi nam zagładą? — Owszem, zdaje mi się, że stosownem jest przypomnienie ojców rodzin; ażeby nie tylko w czasie srożącej się epidemii używano środków ochronnych, celem sprzeciwiania się szkodliwemu rozkładowi nieczystości, ale żeby nigdy niezaniebawiano tych ostrożności, które mogą nas zupełnie albo w części od strasznej klęski ochronić. — Czujność i oględność spokoju, sowiele bywa wynagradzana — Życzyćby też należało: ażeby komitety higieniczne, ważną przysługę powszechnie przynoszące, były stałą instytucją, ciągle czuwającą nad zagrożonem zdrowiem mieszkańców. (*)

S. S.

(Nadesłane). W związku z artykułem zatytułowanym: „Introligatorki,“ a podanym w Tygodniu z r. z., oraz odnośnie do wzmianki wzmianionej w feljetonie N. 3 Tygodnia z r. b., uważam za właściwe i słusne podać do wiadomości redakcyi i czytelników wspomnianego czasopisma, iż oprócz ową pewną damy, niezależnej, niepotrzebującej pracować, a pomimo to poświęcającej wolny czas nauzeniu się szewstwa, w mieście naszym znajdują się i inne jeszcze, również zdrowo myślące i zgodnie w tym kierunku postępujące kobiety, z tą tylko różnicą, iż wyłącznym celem kształcenia się tych ostatnich w zawodzie rzemieślniczym jest: wywalczenie własnymi siłami saucioistnego bytu i zdobycie tém samem tych przyjaznych warunków życiowych, w jakie pierwsza od losu, jako szczęśliwa jego wybranka została uposażona, a na jakich właśnie drugim zbywa.

Mam tu na myśli n. p. młodą mieszkankę naszego miasta, która już od czerwca r. z. kształciła się w jednym z większych zakładów introligator-

(*) Myśl stałych komitetów zdrowia, przez jednego z naszych współpracowników rzucona, weszła już na drogę oficjalną, — sam zaś projekt w właściwym czasie rozwinięty podamy do wiadomości czytelników.

wszyscy w milezeniu poglądali z zajęciem na drzwi wehodowe, nikogo bowiem już z sąsiedztwa nie brakowało, — p. Dydak nawet stanął w połowie drogi nie doprowadziwszy Bismarka do Madrytu, — p. Kalasanty tylko znacząco się uśmiechnął i zakonkludował półgłosem:

— Dałbym szyć, że Fredzio.

Jakoż był to rzeczywiście Fredzio, o 10 mil przeszło zamieszkały, gość zatem nieładna — a szermierz na zielonem polu, jakich ze świecą poszukaj. Przybywał nadto nie sam ale z dwoma towarzyszami, by w najgorszym razie pojedynkiem nawet gospodarza zastawszy — partyja była gotowa.

Po powitaniach i pocałunkach wychylono kolejkę na cześć nowoprzybyłych z tak daleka łaskawych gości i, nie tracąc już dłużej czasu, poczęto kupić się koło stolików — gospodarz więc zaproponował „partyjkę“ a na to hasło Grzmilas zakomenderował Mości Dobrodziejcu „Formij czwórki“ i w mgnieniu oka wszystkie stoliki, domowe i z bliższych dworów zwiezione, zostały osażone — przez czynną armię grających — szczupła zaś rezerwa galeryjowych inwalidów była ciągle w ruchu, niosąc pomoc w punktach zbyt przez fortunę zagrożonych.

P. Tadeusz nie brał udziału w stolikowym ataku lecz siadłszy na boku przerzucał jakąś książkę i niecierpliwie pokręcał wiasa. Próżno starałem się go rozruszać, dopadając gdy byłem wychodzącym, — próżno, jak uważałem, zagabywał go i gospodarz na wszystko mający oko — nie nie pomogło — pozostał do końca kwaśny jakiś i marudny. Taki to już i niepoprawny dziwak z niego.

Po północy zasiadliśmy do kolacji, nie bez długich ceremonij i wzajemnego popychania a ukłonów przy progu. — Co to była za kolacja? Ba — ba — ba! — Próżnym się silić wyliczać te rozmaite dania, przyprawy i frykasy. Nic tąd dziwnego, że

skich w Warszawie, aby następnie otrzymawszy wszechstronne w tém rzemiośle uzdolnienie otworzyć zakład na własną rękę tu lub w innem jakim gubernijalnem mieście. — Innażnów także młoda paniuka w tych dniach opuszcza miasto dla kształceniasię także w rzemiośle, wiele innych wreszcie chętnieby poszło za przykładem poprzednich gdyby ich areychwalebnym i postępowym chęciom przyjaźniejsze nieco niż obecnie w ich materyjalnem położeniu towarzyszyły okoliczności. L. C.

Z przyjemnością notujemy nadesłaną nam powyższą wiadomość — jako nowy przykład dla tych, których statystyka wykazuje nam w mieście tak poważną cyfrę, że spędzany przez nie czas na niczém, gdyby po najniższej nawet cenie zarobku był obliczony — przedstawiłby bardzo znaczną sumę, obecnie rok rocznie bezpowrotnie traconą. — Lecz niestety dwa — trzy, dziesięć nawet indywiduów pracowitych pozostaną zawsze tylko chwalebnyymi wyjątkami wobec kilku setek, które, powtarzamy z p. Gozdawą „Zasą mają tak wiele!“

WYPADKI. W d. 23 b. m. o godzinie 2 m. 20 po południu na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej pomiędzy stacyjami Łazy i Zabkowiec w pociągu towarowym zapaliły się dwa wagony naładowane lnem, pociąg zdołano uratować pozostawivszy palące się wagony na linii, z których jeden tylko do szczętu zgorzał.

(Nadesłane). † Dnia 18 b. m. w parafii i we wsi Bogdanowie, odbyło się odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku zwłok ś. p. Leopolda Golembowskiego, właściciela dóbr ziemskich. Co tylko można było zrobić dla okazałości i uczczenia, drogich szczątków przez pozostałą żonę i dzieci obmyślanem i dopełnionem zostało, lecz zapewne największą świetność tego smutnego a zarazem wspaniałego obrzędu stanowiła jednomyślna skwapliwość w oddaniu ostatniej posługi ś. p. zgasłemu Leopoldowi.

Licznie zebrana rodzina przybyła z różnych stron kraju, dwudziestu kilku kapłanów, tłumy ludu, zjazd obywateli z całej okolicy tutejszej i dalszych, którzy zaczawszy od progów domu do kościoła, a następnie na ementarz miejscowy na swych barkach ponieśli szanowne zwłoki jednego z swych patryjarchów zgasłego w 74 roku życia; boleśń najbliższych, ogólny żal wszystkich były najlepszym i najwymowniejszym świadectwem osobistej wartości ś. p. Leopolda i pozostawionej pamięci.

Nikt zapewne lepiej od niego nie rozumiał całego znaczenia, całej doniosłości wyrazów *prawość i rzetelność*, te ceoty, podstawy wszystkich, były cechą jego żywota. Ś. p. Leopold był jedną z tych

szlachta Mości Dobrodziejcu jadła rzetelnie, a piła — na urząd. Od kieliszka ani wymówić się było; — gospodarz molestował i ścisłał, lepiej zaś jeszcze pilnował p. Dydak, który siedząc przy końcu stołu wszystkich miał na oku i żadnej nie dopuszczał fuszerki. Jednemu p. Tadeuszowi jeno dano folgę, wiedząc, że mu smak wina obcy zupełnie.

Przy jedzeniu było jeszcze jako tako, ale po ostatnim półmisku ustawiono haniebną bateriją butelek, a nadmiar — gospodarz dowództwo nad nią zdał w ręce p. Dydaka. Chłop to bo dziwnie do szkła sposobny — najtęższa głowa w okolicy, żywy na wino magazyn. Jak też nam poczęł wymyślać zdrowia, a zawsze: „W nieomylnie ręce sąsiada dobrodzieja“ to rad nierad musiałeś także ciągnąć do dna i kieliszek na paznokciu przewracać.

Jak rozmaitości potraw i liczby wysuszonych butelek wam nie podaje, tak również nie zadajcie odemnie sprawozdania z rozmowy, jaka się tam wiodła żywo i rozgłośnie. — Trudno to, co prawda, i spamiętać było, gdy pod czupryną czmeralo na dobre. Pamiętam jednak, że cały ten gwar do bigosu był podobny, w którym rolę kapusty zajmować musiała wyższa polityka, ku końcowi bowiem: Żywa wyszczała się poswarka,

Kto mądrejszy nad Bismarka?

By ją uciszyć skutecznie, jako przychylny Austrii, a szczególnie jej węgierskiej połowie Grzmilas huknął: „In vino veritas panowie! Nisi vinum — nisi hungaricum! — *Niestającyj łaski gospodarza dobrodzieja.*“ Poczęto więc dziękować p. Pawłowi a raz już z miejsce powstawszy, jaki taki wysuwał się do pierwszego pokoju, aby odetchnąć i uniknąć szkła widoku.

Przez cały ten czas każdemu toastowi towarzyszył za oknami ogień konopny — bardzo ochotny i rześisty, bo u p. Pawła i służba i konie gościnne

wybitnych postaci, co idąc z postępem czasu święcie przechowują młodemu pokoleniu tradycją tego wszystkiego, co u nas drogiem i szanowanem było.

Oby wszyscy tak żyć i umierać mogli! Otoczony najczulszemi staraniami rodziny, dzieci i przywiązanej żony, z którą 31 lat przeżył w niczém niezachwianej miłości i zgodzie, zgasnął powoli bez cierpienia, a dopełniwszy obowiązków religijnych, jak żył tak zasnął w pokoju.

Panie świeć jego duszy!

WSPOMNIENIA

z powszechnej wystawy wiedeńskiej.

II.

Tchnęła też silnie duchem niemieckim, on był jej centrem i panował w niej nad innymi. Była zarazem najumniej kosmopolityczną ze wszystkich dotychczasowych wystaw powszechnych. Dla czegoż zamiast urządzenia jej podług jakiegokolwiek systemu, wyrażającego cywilizacją tegoczesną lub tegoczesne życie narodów cywilizowanych, poprzestali organizatorowie wystawy na porządku targowym, stawiającym wszystko na równi, co jako wymienne towarem być może? Czy przybory wojenne były w należnym sobie miejscu na przeszlorocznej wystawie powszechnej? Czy nie zastugiwało na ten sam zarzut umieszczenie w zakątku szpitala wojennego? Każdy z tych oddziałów zasługiwał na to miejsce, jakie w tegoczesnym życiu i jego cywilizacji zajmuje. Był tam porządek kupiecki, targowy, hańbiący systematyczność, pomysłowość, filozoficzność i gustowną „Gemuetlichkeit“ Niemców. Ludzie światli odznaczają się od jednostronnych rzemieślników i specjalistów gustownością i wyrozumiałością swoich poglądów na świat i życie. Wnosząc z urządzenia ostatniej wystawy powszechnej i z niemieckich jej opisów i krytyk, można Niemcom stanowczo światłego poglądu na kulturę i cywilizację odmówić.

Przeszloroczna wystawa powszechna miała podług programu swego być wyrazem tegoczesnego stanu kultury i cywilizacji, dla oznaczenia nowoczesnego ich postępu i wyprowadzenia wniosku, jakie drogi dla dalszego ich postępu obrać należy. W tym celu zgromadziła ona prócz rzeczywistych i tegoczesnych towarów różnorodne materyjały do poznania obecnego postępu kultury i cywilizacji. Nie wyliczam ich, bo są powszechnie z programu wystawy, a tym którzy ją zwiedzili,

nie stają na podwórzu ani do karczmy odsyłane nie bywają.

Po kolacyi, że umysły nie były jakoś usposobione do wyższych kombinacyj preferansa i gierafasza, Fredzio, acz dobrze cięty, założył sztosika i rozpoczął się szlachetny fechtunek. Nie należąc do niego, wymknąłem się do sieni, nadybawszy szczęśliwie Matusa niebardzo jeszcze zmartwionego czmychnąłem ku domowi.

Ze w drodze zasnąłem, to proste jak obręcz — ale to dziwna, że śniłem przez całą drogę o p. Tadeuszu. Widziałem go na jakiejś wysokości, jasnej górze — pod którą płynęła rzeka, a woda jej z koloru i zapachu wina przypominała. — My wszyscy byliśmy na przeciwnym brzegu, by się dostać na górę, po długiej dyskusyi co do mającego się użyć materyjału, p. Kalasanty zbudował most z samych czerwienych tuzów i żółtych waletów, — gdy jednak za jego przykładem weszliśmy na tę kruchą kładkę — most się załamał — i... ocknąłem się w Kocij Wólce, gdzie drogi nie naprawiają i po samych wybojach jeździmy jak rok długi.

Po chwili zasnąć na nowo musiałem, bo Matus obudził mię dopiero przed domem, ale późniejszych szczegółów sennych widziadeł, prócz jak przez mgłę zafrasowanej postaci p. Tadeusza, nic nie pamiętam.

Imieniny, jak mi potem mówiono, skończyły się w niedzielę po południu. — Fredzio najniespodziewaniej splukał się co do gronia, i na „niżej podpisanego“ nawet u gospodarza sporo zaciągnął. Kalasanty miał dyjabelskie szczęście — między innemi 6 razy z rzędu Mości Dobrodziejcu trafił soniko! Ogólny obrót gry szacowano na kilkanaście tysięcy.

Ze o „Stypendyjum“ nie było już potem mowy... domyślenie się łatwo.

Wł. Nalęcz.

naocznie znane. Urządzający wystawę wyszli w swęj czynności widocznie z przypuszczenia, że miarą stanu i postępu w cywilizacji każdej ludności i narodu jest ilość produkowanego lub zużywanego mydła, perkalu, żelaza, siarki, piwa lub tym podobnych produktów. Urządzenie wystawy tchnęło porządkiem targowym, ale nie, jak jej niesfuszanie zarzucano, materjalizmem lub jakimkolwiek innym systemem filozoficznym. Targ nie ma żadnej filozofii, nie trzyma się żadnej, jest patrokacizną, której żadna myśl wyższa nie przewodniczy.

Wystawa miała swoją księgarnię, zajmującą się między innymi sprzedażą sprawozdań z wystawy. Na parę dni przed jej zamknięciem było około 50 sprawozdań drukowanych do nabycia, każde o innej części wystawy. Najmniej drugie tyle ma ich jeszcze wyjść drukiem w ciągu jednego roku. Wnosząc z kilku dotychczasowych, będą to pracowite spisy i opisy szczegółów, trudnych do objęcia w jedną całość przez brak myśli przewodniej. Przyzna każdy, że nikomu wszystkie szczegóły nie są potrzebne. Większość potrzebuje poglądów na mniejsze lub większe całości i szczegółów z jednego lub dwóch, najwyżej z kilku różnych oddziałów. Jastrzębowski układ świata ziemskiego jest chybiłoby przez oczywiste błędy i niedostatkii swoje, ale jest pomimo swej wadliwości owocem rozumnego zamiaru i poglądu na świat ziemski. Rzeczony układ jest usiłowaniem niedoskonałym, ale sposobnym do ulepszenia. Mając go w myśli w czasie zwiedzania tegorocznej wystawy powszechnej znajdowałm w nim niekiedy przewodnika w zrozumieniu jej znaczenia. Układ ten, podjęty i przerobiony przez nowe siły, wyjdzie kiedyś na świat jako rzecz nowa, może jako pomysł obcy, w którym zdolność i zasługa, zamiast pierwszemu autorowi — obcemu, ulepszającemu przyznana zostanie.

Dzięki upowszechnieniu wiadomości przyrodniczych, a z niemi prawideł higieny zmniejszyła się w wieku bieżącym w krajach nowej cywilizacji śmiertelność i stosunkowa liczba kalek, osłabia straszliwość chorób zaraźliwych i wzrósł przeciętny czas życia ludzkiego z 28 lat na 32. Czy można obok tych dobrodziejstw przypuścić wzrastającą dla niezamożnych trudność utrzymania zgodnie z nowemi pojęciami przyzwoitego życia, źródło rozlicznego zła, które zaciemniać może świeżość i wyższość cywilizacyjnego postępu? Niedostatkim najdolegliwszym, najsilniejszą sprężyną czynności ludzkich jest brak środków niezbędnych do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, niedostatek zatem żywności, odzienia i opału. Człowiek wolny od tego niedostatku może być ubogim, a jednak na widok zbytków i rozkoszy nie doznawia pokusy do obejścia prawa lub do czynów bezprawnych. Spokojna pracowitość i zadowolenie są najpowszechniejsze wśród miernych dostatków. Burzliwy niepokój skłonny do nadmiernej wysileni i najmniej znajdujący upodobania w regularnej pracy jest synem niedostatku i nie poprzestaje na mierności, ale wybiera między nędzą a zbytkiem. To złe wynika z przyczyn zarówno moralnych czyli obyczajowych jak materyjalnych. Ostatnie mogą być skutkiem wadliwej lub niedostatecznej kultury. Podług twierdzenia rolników zmniejszają się w wielu miejscach urodzaje przeciętne i nie wystarczają do nagrodzenia ich usiłowań. Sprawdzeniem tego są wysokie i ciągle wzrastające ceny żywności, osobliwie pochodzącej ze zwierząt, tudzież opału i materyjalów odzieżnych. Wyciąnianie i karczowanie lasów powiększyło przestrzeń orną kosztem opałowej, lecz urodzajność winiu leśnych zmniejszyła się rychło przy dobrej mechanicznej, a niedostatecznej chemicznej uprawie roli. Świetne z początku skutki płodozmianu i udoskonalenia mechaniki rolniczej nie utrzymały się nadal. Niemile twierdzenia Liebiga, że rolnictwo poprzestające na obroniku otrzymanym z jednej części płodów zebranych z roli zamiast powiększać, zmniejsza jej urodzajność, doznały uznania, jakiego doznać muszą prawdy oczywiste. Skutkiem tego spostrzeżono, że ogólne wiadomości o życiu roślin i zwierząt, o składzie roli i materyjalów do jej użyźnienia nie wystarczają do bieżących potrzeb rolnictwa. Urządzono tedy we wszystkich krajach nowej cywilizacji tak zwane *Stacje chemiczne i doświadczalne*, których zadaniem jest niesienie rolnictwu krajowemu każdej chwili specjalnej pomocy

rolniczej, przez doświadczalne wyjaśnianie fizjologicznych i chemicznych spraw rolniczych. Jakież jest tedy znaczenie rzeczonych stacji? Oba nie przyniosły w ciągu swego istnienia ani jednego zadziwiającego pożytku, ale zapobiegają nieurodzajom, zapobiegają niedostatkowi, jako przyczynie zadziwiająco wielkich szkód. Ich użyteczność jest ta sama co oświaty powolnej, niestanna i właśnie przez to wielka.

Wiedeńska stacja doświadczalna należy do rolniczego oddziału wszechniocy wiedeńskiej. Pracownia chemiczna tej stacji znajduje się przy instytucji weterynaryi, przez co dla naczelników stacji pod każdym względem łatwem jest robienie doświadczeń na zwierzętach rolniczych. Sładzy instytutu weterynaryi wprawno porządku i rozumnego obchodzenia się ze zwierzętami chorými, są o wiele sposobniejsi do obsługi wania zwierząt użytych do doświadczeń niżeli czeladź nieprzywykła do ścisłego spełniania dawańych jej zleceń. Roślin potrzebnych do badania ich życia i skutku różnego ich pielęgnowania dostarcza w małym rozmiarze ogród botaniczny instytutu weterynaryjnego, w większym, stacja doświadczalna w Klosterneuburg'u pod Wiedniem, zajmująca się obecnie doskonaleniem szerepu winnego i fabrykacji wina.

Kierownikiem naczelnym wiedeńskiej stacji doświadczalnej jest profesor dr. Moser, były profesor chemii rolniczej w Altenburg'u węgierskim. Pracownia chemiczna tej stacji może służyć jednocześnie dla kilku chemiko-rolników. Pierwsze jej urządzenie kosztowało 10 tysięcy złotych austriackich czyli 6 tysięcy rubli. Połowę tej sumy kosztuje rocznie jej utrzymanie. Do ćwiczenia się w pracach rolniczo-chemicznych zostaje taka tylko młodzież przyjmowana, która gruntownie posiada elementarne wiadomości z nauk przyrodniczych.

Podług c. k. ustawy są następujące cele wiedeńskiej stacji doświadczalnej:

- 1) Badanie ściśle naukowe produkcji roślin i zwierząt.
- 2) Dochodzenie praw aklimatacyi nowych roślin i zwierząt rolniczych, ilości i użyteczności płodów przez nie dostarczanych.
- 3) Poszukiwanie najlepszych sposobów nawożenia pól alpejskich, z położenia swego zdalnych tylko na wieczne pastwiska.
- 4) Sprawdzanie jakości nawozów handlowych i oznaczanie stopnia użyteczności wszelkich materyjalów nawozowych. (*)
- 5) Badanie rolniczych materyjalów i płodów, po lecone przez ministerstwo rolnictwa, albo za opłatą żądane przez towarzystwa i osoby prywatne.
- 6) Chronienie rolników od nabywania nawozów i materyjalów nawozowych, fałszowanych i nieodpowiednich swej cenie, tudzież ułatwianie fabrykantom i składnikom odbytu na rzetelny towar tego rodzaju. W tym celu utrzymuje stacja następującą kontrolę:
 - a) Z każdej próbki nawozu lub materyjalu nawozowego, przysłanej dla oznaczenia jej składu chemicznego, zostaje połowa o łóżona, zamknięta, opłombowana i w napisie zaopatrzonej, który wyraża jej nazwę handlową, pochodzenie i czas nadejścia do stacji,
 - b) Przesyłka nawozu lub materyjalu nawozowego, których jakość wyrokiem stacji poręczo-

(*) Jak część nie jest całością do której należy, tak materyjaly nawozowe nie są jeszcze przez to nawozami, że urodzajność niektórych pól powiększać mogą. Materyjaly zawierające jeden tylko lub dwa twory nawozowe, a wolne od innych, lub w nie bardzo ubogie stają się nawozami dopiero przez uzupełnienie ich tymi tworami, których im brakuje lub bardzo nie dostaje. N. p. torf, wapno, sama mąka kościanna, sam superfosfat nie mogą każdej roli użyźnić, a najmniej ubogą w potaż. Sól stasfurtka nie może natomiast roli w kwas fosforny z bogacie. Bącząc na to, że w roli najłatwiej kwasu fosfornego i potażu braknąć może i najpowszechniej brakują, powtóre, że żadna rola przy nawożeniu jej dostatecznie superfosfatem i solami potażowemi nie przestaje być urodzajną, choćby nieczem więcej przez kilka lat nie była nawożoną, można mieszczynie superfosfatu z solami potażowemi za najprostszj nawóz uważać. Różnica między materyjalem nawozowym, a nawozem jest ta sama co między częścią pożywną, a pożywieniem zawierającym cukier, białko, tłuszcz i t. d. Wapno, mąka kościanna, sól potażowa i t. d. są każde oddzielnie materyjalem nawozowym. Zmieszane z sobą w stosunku pożytecznym dla roślin dają nawóz rzeczywisty.

Powyższe różnice są drobiazgowe, ale wyrozumiałość i doskonałość każdej mowy cywilizowanej leży właśnie w oznaczaniu choćby najdrobniejszych pojętych różnic.

(przyp. aut.)

na być ma, otrzymuje plombe stacyi na każdym worku, pacie lub skrzyni, z której próbka do analizy była wzięta.

c) Fabrykant lub składnik nawozu lub materyjala nawozowego, który, rzecz za pewną jakością swego towaru, zdaje się na sprawdzenie jej w stacyi doświadczalnej ma prawo tylko do tej ceny swego towaru, jaka odpowiada jego jakości wykazanej przez stacyją.

d) Osoby, które swój towar stacyi doświadczalnej do oznaczenia jego jakości oddają, ale plombowania go przez stacyją nie żądają, otrzymują wykaz jakości swego towaru z dodatkiem: „bez poręczenia.“

Ceny rozbiórów chemicznych czyli takichże analiz w powyższej stacyi doświadczalnej są tak szczegółowe, jak gdyby u wszystkich żądających rozbioru chemicznego swych próbek przypuszczać można doskonałą znajomość sposobu, którym stawione pytanie rozwiązane być może. Stawienie takie cen zapobiega skargom na pozornie (bo tylko dla niezawców przedmiotu) wysoką cenę jednych oznaczeń chemicznych przy tanioci innych. Z drugiej strony jest ono niewygodne dla osób, które doskonale wiedzą dla czego chemicznego rozbioru swego materyjala lub produktu żądają, ale nie wiedzą czy dla ich potrzeby wystarcza oznaczenie ilości jednej tylko części składowej ich próbki, dwóch, czy trzech lub jeszcze więcej. Różnica w zapłacie za oznaczenie z osobna ilości dwóch lub trzech części składowych, zamiast jednej jest bagatelna i marna w porównaniu do celu analizy; ale dokąd zasięganie objaśnień i pomocy Stacji niespowszednieje przez umiejętność korzystania z nich, dotąd wielu z obawy poniesienia kosztów zbyt wielkich i lub daremnych trzyma się zdaleka od stacji i uważa je za rzecz mody i zbytkową zachciankę.

Zupełny rozbiór chemiczny ziemi z oznaczeniem jej własności fizycznych kosztuje w rzeczonyj stacyi doświadczalnej 30 złotych austriackich czyli 18 rubli.

Rozbiór wykazujący jakość i ilość ważniejszych tylko składników mechanicznych i chemicznych ziem 18 złotych austr. czyli 10 rs. 80 kop.

Oznaczenie stopnia jednej własności od 1 do 2 zł. a. czyli — od 60 kop. do 1 rs. 20 kop. Oznaczenie ilości jednej części składowej od 2½ do 5 zł. a. czyli od 1 rs. 50 kop. do 3 rubli, zależnie od natury przetworu chemicznego, którego ilość oznaczoną być ma.

Za wszelkie objaśnienia piśmienne oddzielnie żądane i nie będące wyrazem dokonanej analizy chemicznej pobiera rzeczona stacja 3 zł. a. czyli 1 rs. 80 kop. za każdy półarkusz. Tym sposobem kosztuje wraz z analizą chemiczną wyjaśnienie powszednich spraw rolnych po 5 do 10 rubli od jednej. Żądającymi takich objaśnień są prawie wyłącznie oświeceni rolnicy i fabrykanci, wyjątkowo rolnicy niskiego ukształcenia. Prawdy doświadczalne są najłatwiejszemi do zrozumienia. Niektóre z nich upowszechniły się nadspodziewanie prędko między rolnikami cywilizowanąj Europy i Ameryki. Zadaniem stacji doświadczalnych jest upowszechnienie między swego kraju rolnikami wszystkich wiadomości, wyswiecających pożyteczne życie i pielęgnowanie roślin i zwierząt. M. K.

KSIĘGARNIA

pod firmą

LEOPOLDA KOHNA

w Petrokowie.

Ma zaszczyt upraszać osoby prenumerujące 50-cio tomowe wydawnictwo *Wiślickiego*, które nie odebrały jeszcze wszystkich *tomików*, aby zechciały łaskawie nadesłać do Księgarni spis brakujących im *tomików* — a to ile można w ciągu tygodnia.

Zawiadamiam W-ych Obywateli, iż kontraktuję dla fabryki syropu w Petrokowie ziemniaki z dostawą w marcu i kwietniu, — korzec wagi 260 fun. rs. 1 kop. 60 franco do fabryki lub do najbliższej stacyi kolei żelaznej. Kontraktuję również ziemniaki *przyszłego zbioru* z zaliczką po rs. 15 na morgę.

W. Zaleski.

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłumaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

Zabawa przeciągnęła się do późnej nocy i Mabela przymus sobie zadać musiała, aby dotrzymać słowa i stawić się w oznaczonym czasie. Dotąd panna Sabyja towarzyszyła zawsze bratance na wizyty do malarza, ale wiek jego i charakter nie wymagały tej ostrożności, a że woźnica zaprowadził konie do okucia, Mabela poszła sama do pracowni, prosząc ciotkę aby przysłała po nią powóz.

Rozpoczęło się posiedzenie. P. Gerald i również biegły w dół przyjemnej i ożywionej rozmowy, jak we władaniu pendzlem, mówiąc z zapamiętaniem przez czas niejaki o przedmiotach odnoszących się do sztuki, wychwalając swego przyjaciela Dudley'a, wywołał na twarz Mabeli blask i wyraz, jakie właśnie przenieść chciał na płótno. Doszedł już do części stanowczej swój pracy i zwrócił do niej całe swe czucie i całą uwagę, kiedy z wielkim jego niezadowoleniem drzwi się otworzyły i towarzystwo młodych i wytwornych dam, wpadło do pracowni, w celu obejrzenia znajdujących się tam portretów.

Pokój przedzielony był przepierzeniem w całej szerokości, co zastaniało artystę i Mabelę od natrętnego grona, ale głos przenikliwy i śmiechy pań również były nieprzyjemne w tej chwili jak ich obecność. Pomimo udawanej pogardy dla krytyki profanów, p. Gerald, nie mógł pozostać nieczułym na to, co słyszeć musiał.

— To ma być pani Leonard! zawołała jedna z pańien, niewiele podobne to do niej jak i do mnie.

— Chciałabym wiedzieć ile też zapłaciła Geraldie'mu za zrobienie z niej piękności, odrzekła druga.

— A to jest, mówiła trzecia, odwracając niedokończony portret, pani Oldbelie, kiedy się nie uróżnowała i zapomniła pofarbować włosów.

Malarz się uśmiechnął, a Mabela mocno zapłonęła, poznając głos kilku swoich znajomych i obawiając się ich wyszydzącej gadatliwości; nie dla artysty jednak, ale dla siebie samej, lękać się powinna była, zatrutych pocisków ich lekkomyślnego języka.

— Gdzież jest Mabela Vaughan? zapytała Wiktoryja Vannecker, we mnie tylko jej portret budzi zajęcie.

— Zajęcie siostry, Wikciu! odezwał się drugi głos i płochy żartować zaczęto z rodzinnych związków, jakie miały wkrótce nastąpić między domami Vaughan'ów i Vannecker'ów.

Mabela uśmiechnęła się pogardliwie, gdyż te zamierzone związki, wydały jej się śmieszne i niemile.

— Trzeba oddać sprawiedliwość państwu Hammertley, zawołała Wiktoryja, że bał, jaki nam wyprawili wczoraj bez zaprzeczenia był najświetniejszy z tegorocznych; wspaniale wszystko urzędowo; nie widziałam nigdy nic równie ożywionego, jak ostatni kotylion, nogi mi drgają na samo wspomnienie.

— Podobno ilość wypitego szampana jest nie do obliczenia, dodała inna.

— Bardzo wierzę, odpowiedział głos łagodniejszy. Widziałyście p. Van-Rosberg i tego młodzieńca w hiszpańskim stroju? Przez chwilę myślałam, że się pobiją, a wino tylko pobudziło ich do tego.

— Oni jeszcze niewiele pili, w porównaniu z innymi, zawołała najstarsza z pomiędzy nich. Wiem

z dobrego źródła, że dwóch, czy trzech z naszego grona, nadedniem dopiero powróciło do siebie i to z pomocą drugich; wszczęłności twój kawaler maltański Wikciu, powiadają, że tyle wlał w siebie szampana, że chodzić nie mógł.

Panna Vannecker śmiała się.

— Co ty robiłaś w jadalnej sali przed ostatnim walcem? pytała inna. Czy wnoszono jakie toasty?

— O najzabawniejsze w świecie, odpowiedziała Wiktoryja, zwłaszcza Robin Hood, było tam coś o rogu. Mały John dał odpowiedź; później mój kawaler maltański powiedział nam mowę, ale tak pocieszoną, że jeszcze nigdy nie śmiałyśmy się tyle; biędna Fanny ubawiła się tak, że aż zapomniła o swoich gazowych skrzydłach; kiedyśmy się w najlepsze śmiały, ta gruba pani Mackay przeszła koło nas i zmioła sławne skrzydła, które potem, możecie sobie wystawić, jak smutnie wyglądały. Fanny była w największej złości, ale dobrze jej tak, po co uparła się, aby wziąć ten ubiór, jaki ja pierwsza wybrałam? Myślałam, że oszaleje, słysząc mego kawalera maltańskiego mówiącego, że to dowód iż jest wrózką tylko przez kontrabandę. Odprowadzając mnie do sali balowej powiedział ten żarcik, dodała panna Wiktoryja z przesadą i zadowoleniem z siebie.

— Wtedy mój również jak i twój kawaler, lekko się wyrażali i lekko tańczyli, odrzekła inna z pańien, nie dziwnego że ostatni wale tak był ożywiony. Zdaje się, że on do tego przywykły, mówiła zniżając głos, lecz tylko w celu dodania mocy swoim słowom; państwo Hammertley i inni poważni ludzie, zapewniają, że to nie pierwszy raz kawaler potrzebował być prowadzonym do domu przez swego służącego. Wreszcie o połowie młodych ludzi mówią to samo.

— Ach tak, mój Boże, wyrzekła Wiktoryja dając hasło do odwrotu.

— Ba! a na cóż jest szampan, jeżeli nie do picia? powiedziała następna wesoło i płochę grono opuściło pracownię. P. Gerald, który przez ten czas przygotował farby i z anielską cierpliwością wyglądał chwili odejścia głośniego towarzystwa wziął pendzel do ręki i spojrzał na Mabelę, chcąc dalej prowadzić swoje dzieło; lecz zaledwie poznał tę twarz, podziwianą przed chwilą: okropna bladeść, usta zaciśnięte, surowe rysy, oczy obłąkane, zastąpiły świeżość, ożywienie i wdzięk zwykły tego pięknego oblicza.

Mabela nie była w stanie myśli zebrać; przechodził jej na pamięć długi szereg wypadków, dotąd niepewnych, jakie się przed nią przemykały. Teraz wszystko się wyjaśniło: oziębłość panująca od niejakiego czasu, pomiędzy jej bratem i Dudley'em, przesadzone względy Henryka dla Wiktoryi i zaniedbanie siostry, powód, jaki mu nie pozwolił odwiedzić jej wczoraj do domu, hałas, który ją zbudził dziś nad ranem. Płochy rozmowa pańien wszystko wyjaśniła. Kawaler maltański, o jakim była mowa, to brat jej.

Milczenie zalegające pokój po wyjściu szębiotliwego grona i trzask zamykającej się za niemi bramy, wyrwały Mabelę z przykrój zadumy; widząc oczy malarza utkwione w swą twarz, podniosła się z obawy, aby nie odgadł z jej rysów tajemnicy jej pomieszania.

— Kochana pani bardzo się utrudziła, zadługośmy panią wytrzymywali, powiedział z dobrocią stary artysta, który nie dosłyszał połowy poprzedniej rozmowy i nie zauważył w niej nic takiego, coby mogło dotknąć Mabelę.

— Zmęczona jestem rzeczywiście i muszę odjechać, odpowiedziała złamanym głosem. Włożyła

bezmieślnie kapelusz i salopę i zwróciła się do drzwi pracowni, a przypomniawszy sobie, że nie pożegnała nawet dobrego artysty ukłoniła mu się, ale nie z takim wdziękiem jak zwykle.

Wyszedszy na ulicę, przypomniała sobie dopiero, że panna Sabyja miała przysłać po nią powóz, a widząc że go jeszcze niema, przechadzała się po ulicy, tam i napowrót, rada, że była sama i na otwartym powietrzu, nie uważając, jaką ciekawość obudzała w przechodniach.

— Panno Mabelo! zawołał Donald, zajeżdżając przed drzwiami artysty.

— Ach to ty! odrzekła, i wskakując do powozu, kazała jechać czempredzej.

— Gdzie panienkę zawięz? pytał Donald po kilka razy, nim odpowiedź uzyskał.

— Do domu! powiedziała nareszcie, zostawiając biędno człowieka w największym zdziwieniu, jakie mu sprawił jej głos rozdrażniony. Szczęściem nikt oprócz Donalda, nie dostrzegł jej szczególnego postępowania. Zaledwie konie kilka kroków ujechały, pociągnęła gwałtownie za sznurek i kazała jechać do siostry. Biędna—nie wiedziała zupełnie co robić!

Zastała panią Leroy leżącą na sofie w eleganckim szlafrocisku i zanadto zmęczoną po wczorajszej zabawie, aby się czémkolwiek zająć mogła.

Po co Mabela przybywała do siostry? Ona nie wiedziała sama. Zapewnie nie po to, aby jej zwierzyć się ze swymi zmartwieniami; może dla przekonania się, czy pani Leroy wiedziała o tem, co już dla nikogo tajemnicą nie było i dla zbadania, jakie to na nią wrażenie robi.

— U Geraldiego od dziesiątej godziny do tego czasu! wykrzyknęła pani Leroy; ach Mabelo jakież ty masz siły, ciągnęła powolnym głosem, poprawiając poduszki, na których spoczywała. Ja zaledwie mogłam się zawlec dziś zrana do jadalnego pokoju, wczorajsza noc tak była nużąca.

— Ty znacznie więcej tańczyłaś niż ja, odrzekła Mabela z roztargnieniem.

— Cóż miałam robić, niepodobna było odmawiać, mówiła tryumfująca piękność z wyrazem zadowolenia. Jakże ty wymawiasz się swoim tancerzom? Wreszcie, dodała nie czekając odpowiedzi, nietyle lubisz taniec co ja, która zawsze szalałam za nim. Mając cz. . . lata, tańczyłam krakowiaka przed gośćmi zebranyimi u matki; pamiętam, że jednego wieczoru był tam jakiś hrabia... zapomniałam nazwiska, ale przypominam sobie wybornie co mówił o moim tańcu.

Wpadłszy raz na ten przedmiot, Ludwika wylizowała wszystkie hołdy i pochlebstwa, jakie jej składano od dziecięctwa, aż do tej chwili. „Nie zajmowałaby się ona temi drobnostkami, gdyby wiedziała to, co ja wiem”, pomyślała Mabela odetchnawszy swobodniej, w przekonaniu, że jest w rodzinie osoba, która nie przypuszcza, jak źle brat jej postępuje. Przez pół godziny pani Leroy przechodziła z jedną blachostki do drugiej i nie zauważyła przymuszonego i niezwykłego milczenia Mabeli, kiedy ta podniosła się i wyjść chciała.

— Podaj mi wodę kolońską, powiedziała jej pani Leroy, mam okropną migrenę, zapewne wino szampańskie, które piłam w nocy, sprawiło mi ten ból głowy, czuję się nieprzytomną; bądź tak dobra i zamknij okiennice. Jeżeli Lidyja wyjdzie z dziećmi na przechadzkę spróbuję zasnąć. Czy Henryk wstał dziś do śniadania? dodała śmiejąc się.

— Dla czego pytasz mnie o to? mówiła Mabela drżącym głosem.

— Zupełnie dla niczego, odpowiedziała Ludwika,

myślę tylko, że wrócił późno do domu i że wypić dostateczną ilość szampana, aby zasnąć ranek.

Mabela nie odpowiedziała i zamykała okiennice z trzaskiem.

— Myśmy bawili do drugiej godziny; p. Leroy mówił mi, że niektórzy młodzi ludzie z hotelu, wrócili dopiero o trzeciej, lub czwartej; jestem pewna, że Henryk był jednym z ostatnich, gdyż nikt nie bawił się lepiej jak on. Nigdy dotąd nie widziałam go tak ożywionym, dzięki szampanowi więcej niż w dzień Wiktorii. Biedna Wikcia nie radaby to słyszeć.

Mabela podniosła z wolna oczy i spojrzała na siostrę ze zdziwieniem i boleścią; Ludwika roześmiała się pogardliwie, a niecierpliwie się milczeniem młodej dziewczycy:

— Co za oburzona mina! zawołała, zupełnie jak u p. Leroy; on utrzymuje, że Henryk wszedł w złe towarzystwo i że najrozmaitszych dopuszcza się szaleństw. Ja zaś przeciwnie dowodzę, że młodzież, z jaką on żyje, wysoko w mieście jest postawiona, zresztą czyż młodzi ludzie nie mają się bawić? Przysięgam, że ja lubię takich, którym lekko życie upływa i nie mogą cierpieć tych mazgajów, mierzących na każdym kroku postępowanie swoje. Ach! jaka ty poważna Mabelo, dodała Ludwika z wzrastającą niecierpliwością. Chciałabyś, żeby Henryk został pustelnikiem, a ja zakonnicą, albo żebym wyniosła się na pustynię, jak mi to dziś rano proponował p. Leroy. O nie dokazesz tego; mojem hasłem jest bawić się na tym świecie i uprzyjemnić sobie życie ile możności.

Mówiąc to wyciągnęła się na poduszkach, a wprowadzając w czyn zasadę swoją, zamknęła oczy w chęci zaśnięcia.

Mabela korzystała z danej sobie przestrogi i wracając śpiesznie do powozu, kazała odwieźć się do domu. Zbadała już teraz do głębi ten charakter lekkomyślny i światowy, dojrzała różnicę, jaka istniała między jej własnym, gorącym, a wziętym Ludwiki sercem i przekonana się, że wśród przeciwności tego życia, napróżno szukałaby u siostry przychylności i rady.

Komuż ma się zwierzyć ze swoją goryczą? Kto ją pocieszy? Ojcu nie opowie smutku, co ją tłoczy, bo on pewno nie wie o postępowaniu syna; ani ciocie, która wystąpiłaby przeciwko Henrykowi z surowością, której myśl sama ją zatrzaśniała. Nie nauczyła się jeszcze w niebie szukać pomocy i pierwszy raz w życiu, czuje się osamotnioną na ziemi, zmuszoną walczyć z ciężką zgryzotą.

Ileż ona cierpi biedna, jaki ciężar tłoczy jej serce! Świat mógł być wyrozumiałym na podobne szaleństwa, ludzie lekkomyślni pobłażać im, a słabi pochylać je nawet, ale Mabela mogła tylko płakać i boleć.

Ona nie zagląda w przyszłość, nie waży strasznych następstw, jakie stąd wyniknąć mogą; jej uczucia nadto były wstrząśnione, aby mogła się zastanawiać, widzi tylko okropne i nieofnione nieszczęście. Henryk, jej szlachetny brat, stał się pośmiewiskiem dla ludzi bez serca! Ta piękna twarz z pogardą palcem jest wytykana, te rozumne przymioty poniżone, aż do natury bydlęcej! To za wiele było na jej wątłej sile i rzucając się na łóżko, oddała się strasznej boleści, nad którą zapanować nie była w stanie.

ROZDZIAŁ XV.

W rządzie przywar ludzkich, niepoślednie miejsce zajmuje owa namiętność zwierzęca, która opanowuje spracowanego wyrobnika, prostaka i ubogiego i wciąga do ciemnej jaskini występku i

rozpusy, która dniami i nocą przedstawia się oczom ludzkim w całej swój ohydzie i przywodzi na myśl tylko obrzydłe łachmany, błotniste rynszolki, próżne żołądki, trumny rzucone bez porządku do ogólnego dołu. Drugi zaś szatan, tej samej natury nawiedza miejsca najbogatsze na ziemi osłaniając szpetność swoją wspaniałym odzieniem, i kryjąc zepsucie i brzydotę pod zasłoną zbytku i dumy. Dostatki podtrzymują go wpływem swoim, a czasem nawet uśmiech piękności podnieca go i zachęca, świat niedostrzega zniszczenia, jakie on w około siebie rozsięwa, aż ujrzy dzieło jego prawie dokonane. Ale pochylone czoło, rozdarte serce, łyzy tajemne, długie noce spędzone na oczekiwaniu, przytłumione jęki, z jakimi śledzi jego postęp, pogrążona w boleści rodzina, świadczą o jego obecności.

Filantropi nie szcedzą starań, by walczyć z nieprzyjacielem, pociągającym do upadku, uczciwego robotnika, człowieka nieoświeconego i biedaka. Czyż żaden głos się nie podniesie, aby ostrzedz ofiarę podstępного wroga, oddającą się rozkoszom przyjętym przez elegancyją, podtrzymywanych bogactwem, które zostawiają po sobie, ciało zniedołężniałe, umysł znikczemniony i upokarzające uczucie poniżenia?

Henryk niejednym krokiem stanął nad brzegiem przepaści. Nieograniczona wolność, jakiej od dzieciństwa używał, pieniądze, których miał zawsze aż do zbytku, wrodzone lenistwo, umysł burzliwy, wcześniej wystawiły go na pokusy, jakim młodzież podlega. Po zajęciu, które go wydalilo ze szkoły w West-Point, nastąpiło szalone życie akademickie i podróż dwuletnia, co mu dawało często sposobność zapomnienia o roztropności i wstrzeźliwości. Dotąd wszakże zajęcie, jakie w nim budziły niektóre nauki, coraz nowe miejscowości, niespokojne życie podróżnika, ciekawość, zapal, służyły jego ognistej naturze i dopiero po powrocie do domu ojca, oddał się wyłącznie zabawom. To życie roztrzępane, które z dniem każdym utrudniało mu wybranie sobie jakiegoś stałego zajęcia, próżniactwo, następnie znudzenie, zatarły w umyśle jego drogę, po jakiej zamierzał sobie postępować, tymczasem jego żywość, wesołość, majątek, przyczyniły się do tego, że został poszukiwanym przez klasę zręcznych pochlebców, żyjących kosztem młodzieży, do zepsucia ją przywodząc.

Utrata szacunku drugich poprzedzaną zwykle bywa brakiem własnego; i Mabela uczuła zaporę stawającą między nią i bratem, zanim jeszcze poznała przyczynę tego. Gdyby nie tak wyłącznie było nowym uczuciem, jakie jej sercem owładnęło, więcej może martwiłoby ją usunięcie zaufania Henryka; może staranniej szukałaby sposobu odkrycia tajemnicy tego widocznego oziębienia, a przynajmniej zrobiłaby sobie pytanie, dla czego ich przyjemności, zajęcia, wyobrażenia nie miały tej spokojności co dawniej; ale myśl, że Henryk wyrugowany był z jej serca, gdzie kto inny teraz pierwsze miejsce zajmował, nie dozwalała jej zbadać zbliska, ile brat zmienił przywiązanie swoje i choć czasem przykro jej było, że mniej niż kiedyś okazuje jej ufności, nie śmiała narzekać, gdyż wyrzucała sobie samą podobną skrytość.

(dalszy ciąg nastąpi)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

JARMARKI.

W miesiącu lutym przypadają w naszej gubernii jarmarki w następujących miejscowościach: Dnia 3 lutego w Tomaszowie. Dnia 9 lutego: w Ujazzdzie, Tuszninie, Pajęcznie i Krzepicach. Dnia 23 w Widadwie.

Kurs giełdy warszawskiej.	dnia		
	27 stycznia	28 styc.	29 styc.
AKCYJE I OBLIGACYJE.			
Akcje wielkiej kolei żel. za 125 rs.	145	144.	144.
Akcje kolei żelaznej War. Wied.	94.	—	—
Obl. dr. żel. W. W. po 500 fr.	—	—	—
5% obl. War. Wied. 100 tal.	—	—	—
Akcje kol. żel. W. B. 100 rs.	70.	—	—
5% "Akcje kol. żel." War. Ter.	114	113	113.
Obl. " " 500	109.	—	74.
5% Akcya kol. żel. Fabr. Łódzkiej	100.	—	74
PAPIERY PUBLICZNE.			
Oblig. Skarbowe rs. 100	—	—	—
częstkowe zlp. 500.	—	—	—
Certyf. ban. A. zlp. 300	—	—	—
" " B. " 200	—	—	—
" " bez proc.	—	—	—
Dowody kom. lik. 100 rs.	—	—	—
Listy zastawne 100 rs. 1-ser.	94.40	94.10	94.10
" " 100 " 2-a ser.	93.90	93.45	93.60
" " nowe z r. 1869	93.05	92.55	92.75
Oblig. Tow. Kr. Z. za 100 rs.	—	—	—
Listy zastawne miasta Warszawy	89.05	88.75	88.75
4% Listy Likwidacyjne.	79.20	78.90	78.90
Wartość kuponów: Listów zastawnych dawnych 40. nowych 50 - likwidacyjnych 63; kopiejek			

CENY TARGOWE.

Wymienienie produktów.	w	
	Petrokowie.	Warszawie.
Pszonica brudna i ordynaryjna.	7-50	7-50
Pszonica dobra średnia.	8-	8-50
Pszonica wyborowa.	8-50	9-
Zyto.	6-	6-5
Jęczmień dwurzędowy.	4-80	4-95
Jęczmień czterzędowy	4-50	4-65
Owies.	3-	3-25
Gryka.	3-75	—
Rzepak letni.	—	—
Rzepak zimowy	—	—
Raps zimowy	—	—
Siemię lniae.	—	5-40
Groch polny.	6-	6-50
Groch cukrowy	—	8-10
Fasola.	—	2-10
Ziemniaki	1-50	—
Kasza jaglana ćwierć.	2-88	—
Kasza jęczmienia	1-92	—
Kasza gryczana	3-20	—
Mąka pszenna 000 pud.	3-40	—
Mąka pszenna 00 pud.	2-80	—
Mąka pszenna 0 pud.	2-60	—
Mąka ps onna I pud.	2-40	—
Mąka pszenna II pud.	2-10	—
Mąka żytna pyłowa pud.	2-	—
Masło świeże funt.	+32	—
Masło solone funt.	-28	—
Siano pud.	-30	45
" pud.	-20	27

Uwaga. Ceny powyższe podawane są na wagę: pszenica w Warszawie fun. 242, w Petrokowie fun. 240; — żyto w W. f. 232 w P. f. 227; jęczmień w W. f. 202, — w P. f. 200; owies w W. f. 142, w P. f. 140; Groch f. 260, gryka f. 180; rzepak f. 200, ziemniaki na miarę lub po 260 f.

Ceny drzewa opałowego nie podajemy; bo ta jak wiadomo, u nas przynajmniej, nie ma żadnej stałej normy ilościowej, i sprzedaż odbywa się na zmyślone siagi (niby półkubiczne sążnie) a właściwiej na fury przeróżnych wymiarów.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 27 stycznia sprzedawane wiadro od 584 do 5957 gara. od 190 do 190; w częściowej . . . garn. — 192 — 193 stósunek garnca do wiadra 100: 307.
Dnia 28 stycznia. Ceny bez zmiany Gaz. Han.

OGŁOSZENIA.

W domu Kreskiego, od strony gimnazjum, do wynajęcia od 1-go kwietnia r. b., lokal na parterze od frontu, złożony z 2-ch pokojów, kuchni, schowanka, piwniczki i drwalki.
(4-3-2)